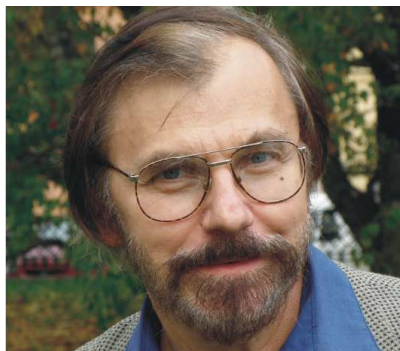


Listy do Pani A. (96)



Będę dywersantem!

Droga Pani!

Może jestem niesprawiedliwy, ale czuję się tak, jakbym żył w domu wariatów. Albo cwaniaków, którzy wariatów udają. Bo z jednej strony są takie świetne wydarzenia, jak urodzinowe spotkanie z Krystyną Gucewicz w „Hybrydach”. Tam zawsze panuje artystyczna atmosfera, słuchaliśmy śpiewu Danuty Stankiewicz, gratulowaliśmy Jubilatce dwóch najnowszych książek. Całusom i toastom nie było końca. Jakże dzisiaj rzadkie są podobne spotkania, zero agresji (czyt. polityki) – choć przecież wiadomo, że w środowisku artystycznym nie wszystko jest sielankowe, a fanatyków i zazdrośników nie brakuje. Wszystko zależy jednak od osoby, która potrafi nad wszystkim zapanować, nadać ton całości. A Krystyna Gucewicz świetnie to robi. Z pewnością jest wiele takich miejsc, ludzi, spotkań, i to napawa optymizmem. Ocala się w ten sposób dawne życie artystyczne.

Z drugiej strony smutne w tym wszystkim jest to, że trzeba coś „ocalać”; zwłaszcza w dziedzinie kultury, tak dziś zaniedbanej, zapoznanej, niszczonej niczym za najostrzejszej okupacji. Likwiduje się placówki kultury, ostatnio słyszałem o zagrożeniu Teatru Żydowskiego, który ma zostać wyrzucony ze swojej siedziby. Ważniejszy jest developer, który w tym miejscu chce coś budować, a władzom miasta zależy wyłącznie na kasie. Słusznie, bo z czego podwyższy się poselskie diety? Przecież ci biedacy umrą z głodu pod mostami Warszawy! Zamkną teatry, zagazować emerytów, byle tylko pasywniejsze środowiska polityków miały się dobrze i dalej mogły żerować na trupie kultury i całego państwa.

Może jestem „niepoprawny politycznie”, ale piszę teraz o pasożytach rodzimych, co jakby mnie trochę „usprawiedliwiało”... Rąbanie łodzi, na której się płynie przez morze, sprzedawanie wszystkiego, złodziejstwo połączone z dyletantyzmem, zwykła głupota i niedorozwój umysłowy, to polska specjalność, zwłaszcza ostatnich czasów. Kretynów zawsze było więcej niż normalnych, więc to kretyni głównie rzucają się w oczy. Tacy jak ten, który z samochodu wypuścił psy na autostradzie powodując wypadek przejeżdżającego auta i nieprawdopodobne zamieszanie. Gnoń odjechał spokojnie zabierając psy, a grozi mu zaledwie mandat, zamiast surowa kara za spowodowanie katastrofy w ruchu lądowym. Wszędzie mamy idiotów, a także psychicznie chore prawo. Wystarczy też przejrzeć komentarze na facebooku. Pretensje, że poszkodowany kierowca hamował, więc to jego wina, a nie tego idioty. Tymczasem trzy czwarte tych „komentujących” ludzików powinno znaleźć się w domach bez kłamek (i komputerów). Jeśli Pani nie wierzy, to

proszę przesłać facebookowe wpisy.

Dla takich właśnie obniża się poziom kabaretów, literatury, nawet teatrów, bo przecież trzeba schlebiać najniższemu gustom bezzmysłnej publiczki. Wystarczy, że dwóch zderzy się tyłkami, zrobi minę, ktoś inny się przewróci, a publiczność ryczy ze śmiechu. I wcale nie o ten śmiech tu chodzi, tylko o pieniądze z biletów. Zamiast więc podciągać tzw. masy, obniża się wszystko do ich poziomu. Matka komercja...

Tak się znowu rozzłościłem, nakrzytykowałem, ale mam chyba rację. Dla uspokojenia nerwów chciałbym pójść z Panią do kabaretu, który byłby na poziomie „Dudka”, „Słarskich Panów”, wczesnego „Pod egidą”, STS, „Piwnicy pod Baranami”, „Siedem Kotów”... Dokąd mogę dziś Panią zaprosić? Wszystko na jedną modłę w stylu amerykańskim, aby tylko rozbawić stado matolów na widowni. Wychodzi jeden cham i tłucze przez godzinę świniekie dowcipy. Żadnych wartości artystycznych, dobrych piosenek, literackiego humoru. Tak trzymać!

Są to zjawiska od dawna znane, wręcz banalne. Nie pisałbym o tym, gdyby nie opowiadano wszędzie bzdur, że władze tak dbają o rozwój kultury, zależy im na pogłębianiu intelektualnym społeczeństwa, na jego wychowaniu. Już kiedyś cyniczny facecik powiedział, że głupi naród wszystko kupi. Takim decydem to pieniądze najbardziej zależą na głupcach, zaś tych którzy chcą podnosić kulturę, sztukę, naukę zaczynają oni uważać za element destrukcyjny, za dywersantów. To bardzo dobrze. Będę dywersantem! Nie podkładał bomb, nie wysadzam pociągów, nie ładuję nikogo na dziurawe barki, niech więc moja działalność literacko-kulturalna okaże się bardziej niebezpieczna. Ale o wodzowie, powodowani poprawnością polityczną, nie mówcie o mnie złego słowa! Jak sprawiedliwość to sprawiedliwość, jak tolerancja to... mnie powieście.

Jednak nie da się zadekretować kultury, chociaż można na jej poziom wpływać. Tylko kto ma to robić? Czasami wpływ miała opinia publiczna. W czasie okupacji mówiono „tylko świnie siedzą w kinie”. Teraz można głośno krzyknąć: „tylko dziwki korzystają z taniej rozrywki”.

I znowu kontrast. Byłem na giełdzie książki w Miejskiej Bibliotece Publicznej we Wrocławiu. Ludzi dużo, wszyscy autentycznie zainteresowani książkami wystawionymi do sprzedaży za jedne trzy złote, bez względu na objętość i tematykę. Powieści, tomy wierszy, pozycje naukowe, techniczne, historyczne... Zauważyłem, że zainteresowaniem cieszyła się prawdziwa literatura, zaś grafomańskie powieści dla pisane przez kobiety dla kobiecików były odkładane na bok. Nie mam nic przeciwko takiej literaturze, bo uważam, że czytanie czegokolwiek jest pożyteczniejsze od oglądania byle czego. Tutaj odniosłem wrażenie, że jednak giełdę odwiedziło więcej intelektualistów. Każdemu według potrzeb. Powie mi Pani, że sobie przeczę? Nie. Chodzi mi tylko o proporcje.

A tymczasem niespodzianka. Oto Anna Maria Musz napisała książkę o mnie. Jest tam obszerna i anegdotycznie ujęta biografia, szczegółowa i bardzo trafna analiza moich wszystkich dotychczasowych tomów oraz wywiad-rzeka, który autorka przeprowadziła ze mną. Anna Maria – okazało się – jest nie tylko świetną poetką, ale także krytykiem literackim. Ma nieprawdopodobną intuicję, która gwarantuje trafność wszystkich interpretacji. Wydał tę książkę Staszek Nyczaj w serii „Portrety Literackie”. Zamieścił w niej również wkładki ze zdjęciami. Tytuł całości brzmi „Poeta i przestrzeń”. Też bardzo trafny, bo u mnie jest dużo przestrzeni, która

czasem się kurczy, a niekiedy rozrasta. Pulsuje. Mam nadzieję, że Pani to kiedyś przeczyta i obejrzy zdjęcia – rodzinne, z mojego dzieciństwa, a także współczesne z okresu mojej działalności literackiej.

A moja działalność literacka – jak Pani wie – objawiała się w różnych kierunkach. I teraz nic się nie zmieniło, bo fizycznie czuję się dobrze, chociaż powolutku z aktywności zaczynam zmierzać w kierunku gawędziarstwa... Mam na myśli nasze wierszowane zabawy z Janem Stanisławem Kiczorem. Poeci zaprzyjaźnieni ze sobą nigdy się nie nudzą, bo potrafią patrzeć na rzeczywistość z dystansem (to nic, że zrzędują) i bawić się słowem. To wszystko jest bardzo prywatne, ale w ten sposób powstawały też literackie teksty kabaretowe. My sobie robimy to na własny użytek. Choć Leszek Żuliński nie bezpodstawnie zażartował, że powinniśmy napisać więcej i wydać. To jest myśl! Teraz różne rzeczy się wydaje. Kiedy więc Jan Stanisław napisał mi „Życzenia bez okazji (?)”:

*Zadбай o siebie (ciut za mało pijesz)
zwłaszcza w kompanii doborowych druhów,
świat dookoła kurczy się i wije
głowa do góry - nie słuchaj eunuchów.*

...natychmiast odpisałem mu w tej samej poetyce, a nawet przywołując słowa użyte przez niego:

Janowi Stanisławowi K. w odpowiedzi

*I Tobie życzyć by się rozprostował
Twój świat skurczony. I niech zeszytnieje
aby się nie wił, nigdy nie chorował
nawet gdy wódka całkiem go zaleje*

Po krótkiej chwili Jan Stanisław odpisał:

*Lecz wcale się nie dziwię (tu nutka zazdrości)
Że wolisz pięściocy całkiem inną krasę,
Sam bym też od gorzały i tataru pościł
Czas większy poświęcając nadobnym „frykasom”*

To są tylko fragmenty wierszyków pisanych przez nas dla obopólnej zabawy, lecz mających podteksty czytelne tylko dla nas. Nie będę Pani wnie wtajemniczał, zwłaszcza publicznie. Ale może to i Panią wprawi w lepszy nastrój. To takie zadośćuczynienie za moje „czarnowidztwo”. Tak naprawdę więcej mnie śmiesz niż rzeczywiście przejmuję. Niech zginie świat, byle w zabawny sposób!

Lubimy takie gry literackie. Jan Stanisław uprawia je również ze Zdzisławem Antolskim, poetą obdarzonym także nietuzinkowym poczuciem humoru i wrażliwością językową.

Zaraz jadę do Staszowa na literacki plener organizowany corocznie przez Staszka Nyczaja. W następnym liście wszystko Pani opiszę dokumentnie. A teraz życzę dobrej pogody wakacyjnej, zewnętrznej i wewnętrznej! Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia.

Stefan Jurkowski

